

Ottawa, dnia 15 lutego 2005 r.

Fr Jan Sadowski, OMI
201 LeBreton Street N.
Ottawa, ON
KANADA K1R 7H9
E-mail: omijans@hotmail.com
<http://www.katecheza.info/dzieci>
<http://www.allday.at/misje>

Z Kanady po raz trzydziesty trzeci

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!
Szczęść Boże Czytającym!

Mój list sprawozdawczy z wydarzeń ostatnich trzech miesięcy rozpoczynam od wspomnienia Jasełek w sobotniej polskiej szkole zachodniej. Najgorliwsi ministranci stali przy żłóbku w stroju świętego Józefa i Króla Melchiora. Jedenastoletnia Matka Boża (Kasia w domu) jest zawsze radosna na sali pod kościołem i skupiona w kościele, należy do Krucjaty Eucharystycznej. Pół godziny trwające przedstawienie nie tylko przypominało święta Bożego Narodzenia, ale także dało świadectwo dobrego przygotowania uroczystości. Zaskoczony byłem strojami, gdyż po raz pierwszy widziałem tylu aniołków. Chociaż za przygotowanie jasełek była odpowiedzialna jedna z nauczycielek tej szkoły, widać było wpływ Siostry Małgorzaty, która w sierpniu przybyła do Ottawy i w tej szkole objęła katechezę. Aniołki były w parafialnych albach dla ministrantów, ich skrzydła wypożyczyła siostra Daniela.

Siostra Daniela od początku grudnia ma ciężką rękę. Na swoim podwórzu podczas gołoledzi szła do samochodu i w pewnej chwili musiała się podeprzeć. A w pogotowiu było tyle osób ze złamanymi lub tylko pękniętymi kośćmi, że czekała na swoją kolejkę przez 6 godzin. Pomimo tego nie przestaje pracować i dzięki niej w parafii wciąż się coś dzieje. Jak zawsze, bardzo ożywiła bożonarodzeniowe (jeszcze w Adwencie) spotkanie ministrantów i Krucjaty Eucharystycznej. Była wspólna modlitwa w kościele, było słowo Boże do dzieci siedzących na stopniach przed ołtarzem. W czasie tego spotkania było też dzielenie się opłatkiem. Często dokuczam młodym zadając im pytanie, o czym powinienem mówić w kazaniach. Zazwyczaj nie odpowiadają, albo ich odpowiedzi są zbyt ogólne, na przykład: „o Panu Bogu”, „o świętych”, „o zdarzeniach ciekawych”. Od jednej, bardzo żywej, lubianej przez dzieci nie tylko młodsze, usłyszałem życzenie, aby przed każdym kazaniem Pan Bóg mnie natchnął, o czym mam mówić. Po prostu przesłała Panu Bogu problem wymigując się od odpowiedzi.

W dniu 8 grudnia obchodzimy święto patronalne naszego Zgromadzenia. W tym dniu zawsze jest obłackie spotkanie w Toronto. Pojechałem i tym razem. Na Mszę Świętą i obiad przybywają najbliżsi współpracownicy, przeważnie pracujący w biurach parafii obłackich lub należący do rad parafialnych. Jest to okazja do podziękowań tym, którzy ułatwiają nam pracę, często nie licząc godzin, za które otrzymują zapłatę. Tym razem do Toronto przyjechałem autobusem już dnia 6 grudnia, aby następnego dnia spotkać się z osobami, którym zawdzięczam między innymi posiadanie ponad 400 piosenek i pieśni. Ja otrzymuję śpiewy na taśmach magnetofonowych i wysyłam przegrane na moim sprzęcie komputerowym na płyty CD. Z grupą harcerzy spotkałem się jeszcze raz w pierwszą sobotę lutego, gdy przyjechali do Ottawy pojeździć na łyżwach. Jak zawsze, pięknie modlili się podczas Mszy Świętej głośno śpiewając przy akompaniamencie gitar. Zostałem zaproszony na ich kominek, ale kończąc Mszę Świętą - za zgodą Komendanta ZHR - zaprosiłem wszystkich obecnych do przekonania się, że harcerze potrafią modlić się i wspaniale bawić. Były śpiewy, skecze, konkursy. Tym razem nie wygrałem konkursu polegającego na zrobieniu palcami jak największej dziury w kartce papieru. Dowcip polega na tym, aby w kartce 11x6 cm powstał taki otwór, przez który

przejdzie głowa dorosłego człowieka. Oprócz mnie dokonał tego pewien dziesięciolatek. Za to otrzymał w nagrodę mały obrazek w szkle. Chińczycy takie produkują. Do stałego punktu kominków od siedmiu lat należy bajka, którą opowiadam, a której nawet komentant ZHR nie potrafi powtórzyć.

Powracam do uroczystości w dniu 8 grudnia, Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, Patronki naszego Zgromadzenia. Po przystawce (ślimaczki, żabki, krewetki i inne smakołyki) i dobrym obiedzie zjedzonym w pośpiechu wsiedliśmy do samochodu, aby zdążyć na śluby wieczyste dwóch Oblatów, jednym z nich był Polak. W samochodzie było nas pięciu. Mnie dowieziono do domu, sami czwórką pojechali do innego kościoła w Ottawie, aby wziąć udział w tej uroczystości. Mówi się o kryzysie powołań, ale wciąż są chętni podjąć się życia zakonnego. Narzekamy, bo chcielibyśmy częściej uczestniczyć w takich uroczystościach, a pracy duszpasterskiej też nie braknie. Brat Mietek Burdzy, OMI, wkrótce potem otrzymał Świecenia Diakonu i teraz w naszym kościele głosi kazania, odprawia nabożeństwa, udziela Komunii Świętej, prowadzi spotkania z młodzieżą. Za trzy miesiące otrzyma Świecenia Kapłańskie. W Ottawie jest bardzo mało znany, dlatego na tę uroczystość pojedzie do Edmonton, w tym mieście studiował teologię i jest znany tamtejszej Polonii.

Przed dwudziestu laty, w Polsce, jadłem obiad we franciszkańskim klasztorze. Zakonnicy – ojcowie i bracia – po obiedzie siedzą przy stołach tak długo, aż wszystkie talerze, kubki i łyżki wraz z widelcami i nożami, a także wazami i półmiskami nie zostaną wymyte, wytarte i ustawione w szafie przez dyżurnych. Potem wyszliśmy do ogrodu, aby siedząc w cieniu drzew porozmawiać. Myślę, że tak też cieszył się Święty Franciszek przed 800 laty w Asyżu. A wspominam o tym, ponieważ podczas tegorocznej kolędy przypomniał mi się problem dotyczący nowożeńców: kiedy kończy się miesiąc miodowy? Gdy mąż przestaje pomagać w zmywaniu talerzy, a zmywa sam. W naszej parafii kolęda w jednej rodzinie trwa przeciętnie dwie godziny. Rozpoczyna się modlitwą o błogosławieństwo dla rodziny mieszkającej w danym domu, potem jest posiłek, a po jedzeniu zazwyczaj zamienia się krzesła na fotele i po około dwóch godzinach od przybycia następuje pożegnanie. W jednej rodzinie spostrzegłem, że po posiłku trzech braci zadziałało przy zlewie, zaś ich siostra doprowadzała stół do porządku, a wszyscy czynią to z radością. Widocznie przyzwyczajeni i nie odczuwający trudu. Nawet ich mama nie wydała polecenia wykonania tej czynności. Kiedy ja umawiam się na kolędę, zawsze żądam od dzieci i młodzieży, aby przygotowali mi przynajmniej po jednym pytaniu dotyczącym tego, czego nie rozumieją w naszej religii. Przypominam im przysłowie chińskie: „Kto pyta, okazuje się głupim przez 5 minut, a kto nie pyta, głupim pozostaje do końca życia”. Niektórzy nie kończą na jednym pytaniu. W dwóch wypadkach obiecano mi zaprosić mnie latem, aby w ogrodzie przedłużyć niedokończoną rozmowę. Po prostu chcą okazywać się „głupimi” tylko przez 5 minut.

W Wigilię w kościele nas trzech kapłanów – na zmianę – spowiadało przez 3 godziny do południa i również przez 3 godziny po południu. Aby umożliwić łamanie się opłatkiem i spokojny posiłek, zmienialiśmy się w konfesjonale co pół godziny. Po południu na sali pod kościołem była Wigilia dla Samotnych, w której my, duszpasterze, też uczestniczyliśmy. W tym roku przybyło mniej osób i zastanawiamy się, czy w przyszłym roku jeszcze urządzić taką Wigilię. Nowej emigracji nie ma, a osoby ostatnio przybyłe już mają znajomych i przyjaciół, do których idą na Wigilię. Osobiście żałowałbym, gdyby takiej Wieczery nie było, chociaż rozumiem, że dla kilku starszych – samotnych – trudno wymagać od parafian pracy w przygotowaniu i przywiezieniu tych kilku osób. Łącznie uczestniczyło około 20 osób. Przecież trzeba przygotować salę, ugotować, potem posprzątać... W listopadzie Duszpasterska Rada Parafialna zadecyduje.

Ostanie Święta Bożego Narodzenia przeżyłem w radości. Nie byłem denerwowany chórowymi popisami podczas Pasterki, mogłem usłyszeć mocny śpiew wszystkich obecnych w kościele. Natomiast w pierwszy dzień Świąt byłem zaproszony do rodziny, w której przez pierwszą godzinę rozmawialiśmy, podczas drugiej (niepełnej) godziny siedzieliśmy przy stole,

a podczas trzeciej godziny śpiewaliśmy kolędy przy akompaniamencie gitary i pianina. Kiedy zapragnąłem wracać do domu, jeszcze podano kawę i coś do kawy. Cieszyłem się, że młodzi – prawie połowa 13-osobowego towarzystwa – chętnie i z entuzjazmem używali swego głosu.

Już po Nowym Roku wszystkie stowarzyszenia parafialne urządziły wspólny opłatek. Po raz pierwszy przebiegł w atmosferze, o jakiej zawsze marzę. Rozpoczęliśmy od modlitwy przy opłatku. Co prawda, łamanie się opłatkiem było przewidziane dopiero na końcu spotkania, ale uczestnicy rozpoczęli składanie sobie życzeń, więc i osoby duchowne (ojcowie Oblaci i siostry zakonne) do tego się przyłączyli. Potem, popijając kawą lub herbatą przyniesione smakołyki, śpiewaliśmy wszystkie zwrotki każdej kolędy, a teksty były wydrukowane i położone obok talerzyków. Były skrzypce i harmonia podtrzymujące śpiew. Po każdej z dwunastu kolęd przedstawiciele organizacji wyrażali swoje życzenia, a kiedy już nie miał kto odczytać przygotowanego tekstu, słuchaliśmy wesołych historyjek związanych z Bożym Narodzeniem. Nie można pominąć inicjatywy pewnej dziewczynki, lat dziesięć, która z ładnym koszykiem pełnym cukierków podeszła do każdego zachęcając do poczęstowania się. Kiedy wraz z dwoma koleżankami usiadła przy stole dla dzieci, podszedłem do niej i zapytałem, kto podsunął jej taki pomysł? Wyobraźcie sobie, że ona wymyśliła to sama. Oczywiście, powiedziałem o tym jej rodzicom tak cichutko, że mogło usłyszeć przynajmniej kilkanaście innych osób, a wtedy jedna z mam przyznała się, że ona czegoś takiego by nie wymyśliła i nie zrobiła. I chociaż wciąż uważam, że dzieci są okropne, to trudno ich nie lubić.

W dzień Nowego Roku słuchając życzeń składanych parafianom i gościom przez Ojca Proboszcza doszedłem do wniosku, że wyrażenie „Szczęśliwego Nowego Roku” jest bardzo niefortunne. Nie rozumiem, dlaczego tylko Nowy Rok, a więc te pierwsze 24 godziny, mają być szczęśliwe, a pozostałe 364 dni roku 2005 nie? Przecież Nowy Rok, to tylko dzień pierwszego stycznia. Zaproponujcie mi wyrażenie krótkie, obejmujące 365 dni w tym roku 2005, także w 2006 i 2007, a 366 dni w roku 2008. Osobiście wolałbym widzieć międzyludzką życzliwość na codzień, bez wymawiania słów o życzliwości. Byłem już świadkiem, kiedy czternastoletni młodzieniec wręczał piękny bukiet swej wychowawczyni ostatniej klasy szkoły podstawowej ze słowami: „Niech pani weźmie, zanim mi zwiędną”. Przez siedem lat dał się poznać jako pilny uczeń, zawsze gotowy do pomocy w szkole, zawsze radosny, a ta radość wyrażała się właśnie przez słowa szczerze, często dowcipne. I nikt się na niego nie obrażał. Od czwartej klasy w dniu rozdania świadectw wręczał kwiaty z zaskakującymi życzeniami. Ciekawi mnie, co robi teraz, po 46 latach? Przez tyle lat go nie widziałem.

W styczniu każdego roku Oblaci polskiej prowincji w Kanadzie gromadzą się na czterodniowe „dni studyjne”. W tym roku miejscem spotkania był ośrodek rekolekcyjny nad jeziorem Buffalo. Najpierw przelecieliśmy dwoma samolotami do St Paul, tam czekaliśmy pełną godzinę na odbiór bagażu i wtedy mogłem wyjąć kurtkę, którą zawsze wkładam do walizki. Nie lubię dużej torby w kabinie samolotu, wystarczy mi mała torebka, w której zmieszczą się bilety, dokumenty i pieniądze, a także książka z polskimi krzyżówkami. Tym razem hasła znalazłem w setce krzyżówek i mam nadzieję, że do urlopu w czerwcu rozwiążę pozostałe 400 krzyżówek. Największe problemy mam z nazwiskami i imionami artystów. Tego działu nigdy nie miałem opanowanego. Z lotniska, około stu kilometrów, zabrał nas oblat mieszkający w pięknym domu, podobno najpiękniejszym ze wszystkich domów rekolekcyjnych w naszym Zgromadzeniu. Pierwszym moim zaskoczeniem było stwierdzenie, że wieczorem mój pokój był na parterze, ale gdy rano wyjrzałem przez okno, stwierdziłem, że jestem na trzecim piętrze, a jeszcze jedno piętro jest nade mną. Na zewnątrz wygląda tak, jakby była tylko kaplica i dwa piętrowe budynki w pewnej odległości, połączone korytarzami w piwnicy. Budynki te zostały zbudowane na wysokiej skarpie nad jeziorem. Na lodzie stało ponad sto małych, drewnianych domków dla rybaków, którzy do upatrzonego miejsca połowu dojeżdżają samochodami i wiercą dziury w lodzie. Posiłki jedliśmy w jadalni, w której okna były z trzech stron. Ja zawsze wybierałem krzesło, z którego był widok na jezioro. Zastanawiałem się, ile kosztuje utrzymanie takiego luksusu. Rybki w kilku akwariach, kwiaty i

krzewy w dużej czytelni i holu wejściowym, piękne żyrandole i wiele innych ślicznych przedmiotów są źródłem radości dla patrzących. Mieszkający tam Oblaci pracują także wśród Indian i z Indianami, dlatego otrzymują od rządu USA dotacje, których nie mogą przeznaczyć na własny użytek. Sami księża także w parafiach żyją skromnie, umeblowanie jest praktyczne. To samo można powiedzieć o pokojach dla przyjeżdżających tu na rekolekcje lub dni skupienia. Można się czuć dobrze, pokój jest jasny, wygodny, choć do luksusów daleko.

Podobne problemy mamy w Ottawie. Parafia ma dwa domy z „taniami” mieszkaniem i mieszkają tam rzeczywiście biedni, za których niejednokrotnie władze miasta ponoszą koszty wynajmu. Ale parafia musi te pieniądze zainwestować w utrzymanie i remont budynku, wtedy nie płaci się podatku.

Od kilku lat przyjęło się, że podczas tych dni dwa popołudnia są poświęcone na zwiedzanie zabytków lub spotkania. W tym roku drugiego dnia naszych dni studyjnych pojechaliśmy obejrzeć uniwersytet Świętego Pawła (2 000 studentów) i centrum Prezydenta Bucha, po prostu biblioteka naukowa. Można było zapoznać się także z dokumentami sprzed dwóch tysięcy lat i kupić ich kopie wyglądające, jak oryginały. Nie wiem, jak jest obecnie w Polsce, ale w USA, Kanadzie i Europie Zachodniej wychodzi się z muzeum przez sklep. Przeszliśmy jeszcze przez budynki Seminarium i klasztor Benedyktynów. W sklepie liturgicznym poradzono nam nie kupować dysków CD z liturgią, ponieważ... w Kanadzie używa się innego tłumaczenia Pisma Świętego, chociaż też po angielsku. Przeszliśmy obok szkoły wyższej prowadzonej przez siostry zakonne (1 000 studentów) i dowieziono nas do kościoła, 3 tysiące miejsc siedzących. Pod kościołem są 33 kaplice (z relikwiami). Kościół był budowany jeszcze przed Soborem Watykańskim, więc nie było koncelebry, każdy kapłan odprawiał Mszę Świętą z ministrantem. Zawsze dbający o liturgię benedyktyni przewidzieli sposób rozwiązania tego problemu, aby każdy z zakonników mógł pobożnie, nie przeszkadzając innym, sprawować Najświętszą Ofiarę. My przywieźliśmy alby i stuły i dołączyliśmy się do koncelebry. Ołtarz jest kwadratowy w kwadratowym kościele stoi pośrodku, ławki zwrócone do ołtarza, więc wszyscy dobrze widzą. Zakonnicy mają miejsca zarezerwowane i liturgia może być sprawowana godnie, ze starannym zachowaniem przepisów Kościoła. Jest jedno miejsce nieco podwyższone, przeznaczone dla opata, który jest zawsze Rektorem Uniwersytetu. Organista (zakonnik) podtrzymuje śpiew mając niewielki instrument w pobliżu ołtarza. Komunia Święta jest udzielana pod dwoma postaciami, chociaż spożywanie Krwi Pańskiej nie jest obowiązkowe. Do Mszy Świętej używa się dużych, grubych Hostii i ksiądz odłamuje część Hostii indywidualnie dla każdego przystępującego. Obok stoją kapłani podający kielich z Krwią Pana Jezusa. Stwierdziliśmy, że wśród zakonników są także młodzi. Każdego roku przybywa jeden lub dwóch kandydatów.

Następnego dnia pojechaliśmy do pobliskiego miasta. Zbudowana przed prawie 100 laty katedra jest prześliczna. Mszę Świętą odprawiliśmy w kościele świętego Kazimierza i wraz z polskimi księżmi mieszkającymi w St Paul zjedliśmy kolację na wielkiej sali parafialnej, przygotowaną przez parafian. Na talerze już nakładał sobie każdy sam. Talerze i sztućce były jednorazowego użytku. Praktyczne. Nie potrzeba zmywać, wrzuca się do kosza.

Trochę komplikacji miałem w drodze powrotnej do domu. Kurtkę włożyłem do walizki. W dworcu lotniska i w samolocie jest przecież ciepło. Samolot doleciał do Detroit z opóźnieniem i w pośpiechu przeszedłem do innego terminalu długim, pięknym, kolorowym tunelem. Okazało się jednak, że mój samolot miał też opóźnienie i nie musiałem nocować. Linie lotnicze szukają oszczędności, więc pasażerowie z dwóch samolotów zmieścili się do jednego i z godzinnym opóźnieniem doleciałem do Ottawy, gdzie termometry wskazywały minus 28 stopni. Niestety, swojego bagażu nie znalazłem i po złożeniu odpowiedniego raportu w garniturku wyszedłem do dworcowego holu. W samochodzie jednak było ciepło, a walizkę dostarczono mi do domu na drugi dzień. Uprzejmi. W poszukiwaniu oszczędności w samolotach podają tylko coś do picia – można wybrać – i małe herbatniczki. Kto wybierze

piwo lub inne alkoholowe napoje, ten płaci. Ja byłem w USA od niedzieli do piątku, a więc pełne 5 dni, a nie wydałem nawet jednego centa czyli grosza amerykańskiego.

Już bez mnie odbył się Oplątek Parafialny. Podobno wystąpiło tylu śpiewaków i zespołów, że na śpiew wspólny czasu już nie było. Cieszy mnie to, że nie po raz pierwszy oplątek był organizowany w dniu wyjazdu na dni studyjne, a więc w niedzielę po południu. Nie czynią tego ze złośliwości ani życzliwości dla mnie (do Domu Polskiego od kilku lat boję się chodzić), lecz tylko w tę niedzielę sala w Domu Polskim nie była zarezerwowana. Teraz jestem zaproszony na przedstawienie „Czerwonego kapturka” przez dzieci, które zaczynały naukę tańca na sali parafialnej przed kilku laty. Byłem wśród nich podczas każdej próby. Ale to przedstawienie będzie miało miejsce w naszej sali parafialnej w miesiącu maju, więc przedstawiające dzieci będą mogły mnie zobaczyć. Od czasu pobytu na Madagaskarze chodzę na przedstawienie nie po to, aby oglądać, ale aby być oglądanym przez artystów. Kiedy tańczący na scenie spojrzą na mnie, zaraz się uśmiechają i taniec staje się ładniejszy.

Na koniec podaję dwie ciekawostki:

W czasopiśmie wydawanym przez Oblatów „Rodzina” znalazłem „**przepis na szczęśliwą Rodzinę**”. - Podała *Patrycja Olszewska*,

Należy przygotować:

Dwoje Rodziców: tata i mama

Kilkoro dzieci

1 kg serdeczności

szklankę szacunku

szklankę szczerości

1 kg uśmiechu (można zastąpić radością)

dużo wolnego czasu spędzonego wspólnie

2 kg czułości

1 kg zrozumienia

1 litr pomagania sobie wzajemnie.

Do smaku dodajemy wspólne rozwiązywanie problemów.

Składniki dokładnie mieszamy.

Wszystko oblewamy ogromną ilością miłości.

Pieczemy przez całe życie

w zaciszu domowego ogniska.

Można udekorować babcią i dziadkiem.

10 prawd nastolatka (i) – kto słyszał?

1. Czy mogę dzisiaj iść wcześniej spać?
2. Potrzebuję twojej rady.
3. Odpocznijcie sobie, ja pozmywam.
4. Mogę ci w czymś pomóc?
5. Niepotrzebny nam samochód, przejdziemy się.
6. Nie za głośna ta muzyka?
7. Nie cierpię pizzy.
8. Dość już MTV, obejrzyjmy wiadomości.
9. Nie dawajcie mi kieszonkowego w tym tygodniu.
10. Nie chcę - na co mi komórka?

I jeszcze dwa szczyty osiągnięć życiowych:

Dla męża: zarabiać więcej, niż żona potrafi wydać.

Dla żony: znaleźć sobie męża, który zarobi więcej, niż ona potrafi wydać.

Z serdecznym pozdrowieniem

W Chrystusie i Maryi Niepokalanej

O. Jan Sadowski, OMI